



■ Berliński pomnik polskich ofiar wojny i okupacji 1939-1945: niemiecki projekt, niemieckie wątpliwości

Stanisław Żerko

Kilka dni przed 80. rocznicą agresji niemieckiej na Polskę czytelnik „Berliner Zeitung” mógł się dowiedzieć z artykułu zamieszczonego w tej gazecie, że w niedzielę 1 września 2019 r. ambasador RP prof. Andrzej Przyłębski złoży wieniec na Cmentarzu Brytyjskim w Berlinie. Pochowani są tam przede wszystkim zabici podczas wojny żołnierze brytyjscy, ale wraz z nimi spoczywa też pięciu żołnierzy polskich. Innego miejsca upamiętniającego polskie ofiary wojny i okupacji niemieckiej w Berlinie nie ma. „Właściwie dlaczego nie ma?”, zapytywał Paul Linke, autor artykułu. I dodał, że w Niemczech zamieszkuje dziś dwa miliony Polaków, a co dziesiąty z nich mieszka właśnie w Berlinie.

W stolicy Republiki Federalnej jest już kilka pomników upamiętniających ofiary niemieckiego nazizmu. Najbardziej znany i najokazalszy to pomnik ofiar Holokaustu. Inne pomniki upamiętniają zamordowanych Sinti i Romów, osób homoseksualnych, a także - najnowszy z nich - ofiary eutanazji. Polskim śladem w tym krajobrazie jest jedynie wzniesiony w początkach rządów Ericha Honeckera we wschodniobерlińskiej dzielnicy Friedrichshain Pomnik Polskiego Żołnierza i Niemieckiego Antyfaszysty (z 1972 r.).

Już siedem lat temu, gdy w Polsce u władzy znajdowała się koalicja PO-PSL, o wzniesienie w Berlinie pomnika polskich ofiar okupacji niemieckiej upominał się wielokrotnie pełnomocnik premiera ds. dialogu międzynarodowego Władysław Bartoszewski. Było to swego rodzaju odpowiedzią na działania Eriki Steinbach i środowisk niemieckich „wypędzonych”. Strona niemiecka twierdziła wówczas, że poważnie traktuje tę propozycję, ale zapewnieniu temu towarzyszyły symptomatyczne uwagi i wątpliwości. I tak ówczesny federalny wiceminister spraw wewnętrznych Christoph

Redakcja:

Radosław Grodzki
Jacek Kubera
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 45(419)/2019
19.12.19

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

Bergner mówił w grudniu 2012 r., że nie można pomijać tego, iż już obecnie w rozmaity sposób przypomina się o cierpieniu polskich ofiar nazizmu, a finansowane przez państwo muzea i miejsca pamięci - jak Fundacja Topografia Terroru czy Niemieckie Muzeum Historyczne - jakoby wyczerpująco przedstawiały temat nazistowskich zbrodni na polskiej ludności. Polityk dodał też, że z inicjatywą budowy pomnika powinien zresztą wystąpić Bundestag, gdyż to parlament niemiecki doprowadził do wzniesienia Pomnika Pomordowanych Żydów Europy i innych monumentów.

Mijały kolejne lata i nic w tym zakresie się nie działo. Pojawiały się przy tym głosy, że w Berlinie i tak jest już za dużo pomników. Sprawa wróciła jesienią 2017 r., w innych już realiach, gdy w Polsce rządząca już od dwóch lat partia Prawo i Sprawiedliwość zwróciła uwagę na niezłatwioną kwestię materialnego zadośćuczynienia za niemieckie zbrodnie i straty wyrządzone Polakom w latach 1939-1945. Wówczas to, 15 listopada 2017 r. grupa obywateli RFN zaapelowała do Bundestagu o wzniesienie w Berlinie pomnika Polaków - ofiar wojny i niemieckiej okupacji. Z inicjatywą wyszedł Florian Mausbach, emerytowany szef Federalnego Urzędu Budownictwa i Zagospodarowania Przestrzennego; wśród sygnatariuszy znaleźli się Rita Süßmuth, Wolfgang Thierse i prof. Dieter Bingen. Pomysłodawcy zaproponowali usytuowanie pomnika na Placu Askańskim, przy zachowanej ruinie budynku dworca Anhalter Bahnhof. To na tym dworcu hitlerowski minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop witał w listopadzie 1940 r. swego sowieckiego odpowiednika Wiaczesława Mołotowa. Co ważniejsze jednak, przy Askanischer Platz znajduje się gmach Deutschlandhaus, w którym fundacja „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” przygotowuje wystawę poświęconą przymusowym wysiedleniom, gdzie punkt ciężkości położony jest na „wypędzenie” Niemców.

Projekt Mausbacha wywołał w niemieckich mediach żywe dyskusje. Pojawiły się opinie, że wyróżnienie Polaków spowodowałoby konieczność ustosunkowania się do ewentualnych inicjatyw kolejnych grup narodowościowych - Rosjan, Ukraińców czy Białorusinów. To, że o upamiętnienie swych ofiar mogą upomnieć się inne narody, niektórzy autorzy uznali za przejaw „nacjonalizowania” tragedii sprzed dziesięcioleci, tak jakby ludobójstwo mogło zostać oddzielone od pojęcia „naród”.

Tymczasem w początkach sierpnia 2018 r. na łamach berlińskiego dziennika „Der Tagesspiegel” specjalizujący się w najnowszych dziejach Polski historyk prof. Stephan Lehnstaedt zaproponował zamiast budowy pomnika utworzenie „podwójnego” muzeum polsko-niemieckiego, z siedzibami w Berlinie i Warszawie. Lehnstaedt podkreślał, że Polska i jej historia jest w Republice Federalnej zaskakująco mało znana. Dwie trzecie Niemców nigdy nie było w Polsce, a jedynie 29% czuło wobec Polaków sympatię (po stronie polskiej sympatia wobec Niemców była według sondaży znacznie większa). Bardzo słaba jest też, pisał Lehnstaedt, wiedza Niemców o zbrodniach popełnionych na Polakach podczas wojny i okupacji. Powodem tego - zdaniem autora - było koncentrowanie się na Holocauście w niemieckiej pamięci historycznej. Później prof. Lehnstaedt skorygował swe stanowisko i mówił zarówno o pomniku, jak i o muzeum.

W kwietniu 2019 r. pięciu niemieckich parlamentarzystów, przedstawiceli najważniejszych sił politycznych w Bundestagu wystosowało apel, w którym opowiedzieli się za powstaniem w stolicy Niemiec miejsca pamięci poświęconego Polakom, ofiarom wojny. Apel podpisali deputowani klubów parlamentarnych CDU/CSU, SPD, Zielonych,

FDP i Lewicy, oprócz Alternatywy dla Niemiec (do nich inicjatorzy apelu nie zwrócili się, co wywołało następnie protesty AfD), łącznie 240 spośród 709 członków Bundestagu. Inicjatywa zyskała w maju 2019 r. wsparcie rządu federalnego, a jako jej zwolennicy zaprezentowali się m.in. minister spraw zagranicznych Heiko Maas i przewodniczący Bundestagu Wolfgang Schauble.

Dyskusje w Niemczech trwały jednak nadal. Wracano do argumentacji zgłaszanej już wcześniej. I tak historyk z Bonn prof. Martin Aust mówił w wywiadzie dla Deutsche Welle, że lepszym projektem niż pomnik jedynie polskich ofiar nazizmu byłoby upamiętnienie wszystkich ofiar niemieckich zbrodni na wschodzie Europy: „Biorąc pod uwagę różnorodne tożsamości ofiar, dzielenie pamięci pod względem ich narodowości doprowadziłoby do powstania trudnego do rozwikłania kłębaka indywidualnych narodowych projektów upamiętnienia i wielu pojedynczych pomników dla każdej grupy ofiar, którą da się zdefiniować w narodowych kategoriach. Dlatego opowiadam się za inkluzywnym upamiętnieniem wszystkich ofiar niemieckiej wojny niszczycielskiej na wschodzie Europy, a nie tylko Polaków”, twierdził boński historyk. Z kolei znany także w Polsce z przekładów swych prac prof. Norbert Frei z Jeny w połowie września pisał na łamach „Süddeutsche Zeitung”, że potrzebny byłby ośrodek informujący o zbrodniach niemieckich, „W Niemczech, w odróżnieniu od Polski, nie ma muzeum II wojny światowej. Nie ma ośrodka, w którym w wyczerpujący sposób informowałoby się o niemieckiej okupacji w Europie. Ośrodek taki mógłby powstać właśnie przy ruinie Anhalter Bahnhof. Można by tam udokumentować cierpienie i krzywdę, które zaczęły się wraz z napaścią na naszego polskiego sąsiada, nie wpadając w pułapkę nacjonalizacji pamięci i uprzedzając pytania, dlaczego nie powstał pomnik dla innych”.

Z kolei Markus Meckel na łamach berlińskiego „Tagesspiegla” w połowie sierpnia zaznaczał, że „zasadniczo” podziela intencje towarzyszące tej propozycji, lecz mimo to uważa ją za problematyczną. „Czy rzeczywiście należy zacząć odrębnie czcić ofiary narodowego socjalizmu każdego narodu? A co z milionami ofiar napaści na Związek Sowiecki; przecież wojna na wyniszczenie, rozpętała w Polsce, od 1941 r. była kontynuowana w sposób nie mniej przerażający, a nawet nabrała jeszcze innych wymiarów. Czy rzeczywiście powinniśmy Polakom, Białorusinom, Ukraińcom i Rosjanom - a wszędzie liczba ofiar idzie w miliony - budować osobne pomniki? Gdzie w takim razie zacząć, gdzie skończyć?” - pytał. Jego zdaniem pomnik przypomina tylko o wydarzeniach już znanych niemieckiej opinii publicznej. „Problem polega jednak na tym, że w Niemczech niemal nieobecna jest świadomość tego, jak wyglądała wojna na Wschodzie” - powtarzał. „Kto wie o tym, że pod ‘pieczęcią’ Wehrmachtu samych sowieckich jeńców wojennych zginęły ponad trzy miliony, a w Leningradzie podczas blokady milion ludzi zmarło z głodu?”. I kontynuował: „Dlatego proponuję budowę w Berlinie centrum dokumentującego niemiecką wojnę na wyniszczenie, w którym to centrum jednocześnie upamiętniłoby się ofiary. Ośrodek taki powinien w zróżnicowany sposób informować o tamtych wydarzeniach, ponieważ oczywiście były różnice między poszczególnymi krajami. Do współpracy przy opracowaniu takiej koncepcji powinniśmy zaprosić historyków z różnych krajów”. Warto dodać, że Meckel ma opinię przyjaciela Polski, ale na przykład głosi, że poruszanie przez stronę polską sprawy materialnego zadośćuczynienia za zbrodnie niemieckie okresu okupacji jest „niestosowne”.

Tymczasem w połowie października w berlińskiej Fundacji Pomnika Pomordowanych Żydów Europy odbyła się na ten temat dyskusja z udziałem historyków. Był dyrektor Muzeum Niemiecko-Rosyjskiego w Berlinie-Karlshorst Peter Jahn przekonywał, że potrzebne jest miejsce informujące o różnych aspektach wojny na wschodzie i o różnych grupach ofiar. Wspomniany Martin Aust zaznaczał, że nie pomnik, a ośrodek pamięci i dokumentacji pozwoli jednocześnie na oddanie czci ofiarom, jak i na historyczną edukację o tym, jak wyglądała niemiecka wojna na wyniszczenie na wschodzie Europy, gdyż wiedza Niemców o tym jest wciąż za mała. Bardzo ostro zabrzmiały natomiast słowa cenionego znawcy historii Trzeciej Rzeszy prof. Michaela Wildta z Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie. Mówił on, że poparcie przedstawicieli niemieckiego władz dla projektu pomnika wynika nie tylko z woli uhonorowania polskich ofiar wojny, ale jest także „politycznym ustępstwem” wobec Polski. Ta zaś, pod rządami Prawa i Sprawiedliwości, realizuje program „znacjonalizowania pamięci” i „nacjonalizację narracji”, w której Polacy mają być przedstawieni wyłącznie jako ofiary. Polskiemu obozowi rządzącemu niemiecki historyk zarzucał instrumentalizowanie historii. Wildt twierdził, że nawet napis na pomniku nie byłby sprawą oczywistą, ponieważ Polacy nie byli wyłącznie ofiarami, lecz także - jak w Jedwabnem - sprawcami.

Niemieckie dyskusje o tym pomniku wzbudzają w Polsce zrozumiałe zainteresowanie. Niektóre wątpliwości, uwagi i argumenty wywołują jednak u polskiego czytelnika niedowierzanie i zafrasowanie, a na pewno już refleksje nad tym, jakie formy może przybierać w części elit Republiki Federalnej pojednanie z Polską..

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Stanisław Żerko - prof. dr hab., historyk, pracownik naukowy Instytutu Zachodniego. Zajmuje się historią Niemiec i współczesnymi zagadnieniami niemieckiej polityki zagranicznej.